Nr. 11. Lwów, dnia 1. kwietnia 1892 r. **Wydawnictwa Rok XV.**

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

Czasopismo humorystyczno-satyryczno-literackie, illustrowane.

Numer pojedyńczy **20.** ct. w. a. — Dodatek osobny dla nieprenumeratorów **10.** ct. w. a.

Goniec i **Iskra** wychodzi: 1., 10., i 20, każdego miesiąca, zaś **dodatek osobny** również **illustrowany** 25 każdego miesiąca. Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują osobne *bezpłatne premia illustrowane.* Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z **osobnym dodatkiem** i **premiami** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Dodatek osobny** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry“ kosztuje **10 ct. w. a.** W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australjii innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku, Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi. lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora.

*Właściciel i naczelny redaktor: **M. D. Chamski.***



Abrahamowicz Dawid, Czajkowski Alfons, Mazaraki Marjan, Szeliski Henryk, Tyszkowski Paweł.

(Do portretów).

Zamieszczając w dzisiejszym numerze grupę z pięciu posłów złożoną, winniśmy przedewszystkiem przypomnieć, że do obecnej chwili z obradującego sejmu, zamieściliśmy już portrety, oraz treściwe życiorysy, następujących posłów: Jana hr. Tarnowskiego, b. marszałka, trzech arcybiskupów, trzech katolickich obrządków, mianowicie: ks. Seweryna Morawskiego, ks Izaaka Issakowicza i ks. Sylwestra Sembratowicza, Ludwika hr. Wodzickiego, Stanisława hr. Tarnowskiego, Jerzego ks. Czartoryskiego, dra Bernarda Goldmana, ś. p. Ottona Hausnera, Tadeusza Romanowicza, ś. p. Artura hr. Potockiego, trzech biskupów mianowicie: ks. Albina Dunajewskiego, ks. Łukasza Soleckiego i ks. Ignacego Łobosa, Zygmunta Dembowskiego, Eustachego ks. Sanguszki, obecnego marszałka, dra Ferdynanda Weigla, dra Korczyńskiego (zasiadającego w sejmie w r. 1890, jako rektor uniwersytetu krakowskiego), dra Fryderyka Zolla, dra Aleksandra Dworskiego, dra Witolda Rogoyskiego, dra Juljana Olpińskiego, Adama Jędrzejowicza; przedtem jeszcze, nie sięgając dalej, lecz tylko końca poprzedniej kadencji, zamieściliśmy portrety posłów z odpowiednimi artykułami: Kazimierza hr. Badeniego, obecnego namiestnika, dra Franciszka Smolki, Florjana barona Ziemiałkowskiego b. ministra i Filipa Zaleskiego obecnego ministra dla Galicji — czasów dawniejszych nie sięgamy, a wtedy również portrety wielu posłów zamieściliśmy, z których nie jeden legł już w grobie; i nareszcie dziś zamieszczamy nową grupę pięciu posłów. Grupa niniejsza składa się z samych posłów-rolników. Wśród niej najpoważniejszy wiekiem, choć najmłodszy, jako poseł, bo dopiero od lat trzech zasiada w sejmie: Marjan Mazaraki. Rolnik, jak wspomnieliśmy z zawodu, pochodząc ze starożytnej rodziny szlacheckiej, zrósł się z ziemiaństwem, którego potrzeby, niedostatki, pragnienia i niedomagania, zna na wylot i sam je z dobrą i patrjotyczną wiarą odczuwa. Zdanie posła, Marjana Mazarakiego, jako wytrawnego znawcy stosunków ekonomicznych i rolniczych naszego kraju, jest wysoko cenione mianowicie też ze względu na praktyczność i gruntowną znajomość rzeczy; w kwestjach tedy, dotyczących rolnictwa, poseł Marjan Mazaraki, acz z natury nadzwyczaj skromny i nie pnący się do oratorskiej karjery — jest w całem znaczeniu tego pojęcia powagą i, jako taki, w poszczególnych komisjach sejmowych, niezmiernie ważną i pożyteczną stanowi siłę.

Dawid Abrahamowicz, należy do liczby najwybitniejszych posłów naszych, który sprawy i kwestje finansowe i podatkowe, obrał sobie, jako specjalność, szczególniej też w kierunku, gdy takowe wywierać mogą wpływ na stosunki rolnicze i ekonomiczne naszego kraju. Zapatrywania posła Dawida Abrahamowicza, mogą być czasem niepopularne, niemniej, jednak, mają one w nim szczerego i zaciętego obrońcę, unikającego, frazesów i bijącego taranem argumentów, zawsze z dobrą wiarą, choć, nierzadko, z pewnym uporem i zaciętością. Właściwości te, można powiedzieć, otrzymał poseł Dawid Abrahamowicz, jako spadek po ś. p. pośle Kornelu Krzeczunowiczu, który, jak wiadomo, był powagą dla całej monarchji, w sprawach podatkowych, a którego poseł Dawid Abrahamowicz, jest dziś jedynym godnym następcą, zwłaszcza, że, jako poseł do rady państwa, swoje poglądy, programy i krytykę, w szerszym stylu uprawiać może z areny publicznej w Wiedniu.

Alfons Czajkowski, choć jeszcze w sile wieku, może być policzony do weteranów w zawodzie parlamentarnym, którego doświadczenie, praktyczność, spokój i nareszcie, wszechstronna znajomość stosunków krajowych i tego wszystkiego, co na nie źle, lub dobrze oddziałać może — są w niezwykły sposób uderzające. Spokojny, cichy, dobry, jak to mówią z kościami, trzyma się poseł Alfons Czajkowski twardo swoich zasad i nigdy im się, ani na włos nie sprzeniewierzył. Z zasadami temi nie narzuca się nikomu, ale przy całej delikatności i sobie nic narzucać nie daje, choćby nawet od tych, z którymi go łączy osobista przyjaźń, albo pokrewieństwo przekonań.

Henryk Szeliski, niepospolita siła w komisjach sejmowych, szlachcic polski od czuba aż do pięty, mimo rodowej fantazji i sympatycznej zamaszystości i rycerskości, jest wrogiem wszelkiej frazeologji i przekłada rzetelną pracę dla społeczeństwa, choćby ona nie dawała rozgłosu, aniżeli błyskotliwą popularność. Proste i prawe drogi, obrał sobie poseł Henryk Szeliski za główny gościniec w swojej publicznej karjerze, za zaszczytami nie goni, rozgłosu nie pożąda, marne świecidła mu nie imponują, a będąc szlachcicem w najlepszem pojęciu, jako równy na pięknej i obszernej zagrodzie, każdemu wojewodzie, jeżeli mu może co zaimponować, to tylko prawdziwa zasługa mając zawsze na względzie tylko dobro kraju.

Paweł Tyszkowski, posiadacz obszernych włości, a człowiek tak skromny i szanujący maluczkich, gdy ci uczciwie pracują, że może służyć za wzór naszym potentatom, którzy często dalej, jak koniec swojego nosa nie widzą. Poseł paweł Tyszkowski, nie zajmuje, wprawdzie, w karjerze parlamentarnej głośnego stanowiska, z któregoby rozlegały się mowy, wśród szerszej publiczności w kraju, ale należy do tych pożytecznych posłów, jacy wytrawnością sądu, pracowitością, akuratnością i nadzwyczaj sumiennem wykonywaniem obowiązków, mogą służyć za wzór tym nawet, którzy dużo gadają i, którym się dla tego zdaje, iż wiele robią. Poseł Paweł Tyszkowski, w swoich obszernych dobrach posiada taką prawdziwą miłość u włościan i u wszystkich, którym na świecie znowu tak bardzo dobrze nie jest, że to stanowi, rzeczywiście, dla niego obywatelską chlubę i jest pięknym rysem jego osobistego charakteru. Oczywiście, trzeba być z natury dobrym, aby w robieniu dobrze drugim szukać osobistej satysfakcji, dla swego serca — toż najlepszym dowodem tego, co tu piszemy, jest to, że posła Pawła Tyszkowskiego nie nazywają chłopi inaczej, tylko: „dobry pan“. Do klejnotu szlacheckiego, prześliczne doprawdy, to brylanty...

Od ręki.

= Z Berlina piszą:

W tutejszej Singacademie produkował się młody kompozytor i pianista, Zygmunt Stojowski z Krakowa. W wykonaniu pieśni pomocną mu była zawsze świetna śpiewaczka „wasza Carmen“, Helena Hermanówna. Krytyka tutejsza przyznaje p. Stojowskiemu, że jest prawdziwym muzykiem, artystą z urodzenia, że jednak dotychczasowe płody muzy jego powstały raczej z gwałtownego podrażnienia nerwów, niż z duszy spokojnej już i skrystalizowanej; objawia się w kompozycjach młodego rodaka naszego ton silny i pełen oryginalności sposób oddawania kompozycji; posiada on też oryginalność w melodji, harmonizowaniu i instrumentacji, nadto biegłym jest bardzo w sztuce kontrapunktu. Po raz pierwszy prezentował się publiczności tutejszej i to wyłącznie z własnemi kompozycjami i, z przyjemnością sympatycznemu rodakowi przyznaję, zdobył sobie ogólne uznanie. Kompozycje jego świadczą o potężnym talencie, nieokiełznanym jeszcze należycie, lecz świetną przy sumiennej dalszej pracy zapowiadającym przyszłość. Wprawdzie, ugrupowanie myśli kompozytorskiej nie jest jeszcze na czasie dostatecznie przejrzystem, a i zbytnie posiłkowanie się orkiestrą razi, braki te wszelako z biegiem czasu, bezwątpienia, młody mistrz usunąć potrafi. Koncert, odegrany na fortepianie, prze prowadzony w stylu Chopina, odznacza się melodyjnością, miejscami tylko zbytnią zdra dzał namiętność.

Pisma tutejsze z odegranych sztuk chwalą mianowicie warjacje i *intermezzo* polskie, utrzywywane w rytmie mazura; z uznaniem także się o nim o tyle wszyscy tutejsi wyrażają, że stwierdzają, iż mistrzem jest w stylu polifonicznym, czego dowiódł kwartetem, skomponowanym na skrzypce, odmawiając mu jednak zdolności do pieśni, gdyż dwie śpiewki kompozycji jego: „Do Stelli“ i „Piosenka morska“ charakteryzować raczej należy, jako fantazje na fortepian z akompanjamentem śpiewu, niż śpiewki. Na zakończenie koncertu, odegrał pięć bardzo powabnych sztuczek solowych na fortepian, przyczem ujawnił wielką biegłość techniczną. Najlepszy sąd wydał o p. Stojowskim krytyk „Berliner Tageblatt“, profesor Henryk Ehrlich, przepowiadając artyście świetną przyszłość, a że Ehrlich jest najsumienniejszym krytykiem berlińskim i bodaj czy nie najlepszym muzykiem nad Szprewą.

= Bilans teatrów paryzkich.

Bardzo ciekawe, są cyfry dotyczące teatrów paryzkich. — Teatry paryzkie i zakłady, w których odbywają się wszelkiego rodzaju przedstawienia, miały w ubiegłym roku dochodu 23,599.657 franków. Z sumy tej na Wielką Operę przypada 3,068.467 franków, Komedja Francuska miała dochodu 1,978.525 franków, Opera Komiczna 1,763.081, Odeon 642.516, Gymnase 856.816, Vaudeville 765.219, Varieté 1,135.018, Palais Royal 753.337, Gaité 805.905, Chatelet 847.566, Ambigu 671.666, Porte-Saint-Martin 515 760, Folies Dramatique 546.481, Bouffes-Parisiens (dzięki wodewitowi „Miss Helyett“) 1,130.551, Renaissance 401.029, Nouvautés 369.468, Menus-Plaisirs 244.540, Eden 166.495, Folies-Bergéres 721,261, Cluny 296 687, Chateau d'Eau 103 681, Dejazet 269.939, Beaumarchais 57.628, Belleville 210 444, Montmartre 113.707, Batignolles 145 895, Grenelle 137.646, Montparnasse 183.696, Gobelins 168 156, Villette 9.229, Bouffes du Nord 145.741, Delassement Comiques 10.877, Moncey 28.088, Cirque Franconé 749.313, Cirque Fernando 168.526, Nowy cyrk 927.194, Hippodrome 1,582.380, Musée Grevin 429.029, Robert Houdin 67.687, Galerja Vivienne 23.821, Folies Voltaire 9.982, Dickson (magik) 46.754, Théatre moderne 9.982. Do tego należy jeszcze dodać sześć ponoram, których dochód wynosił od 10.119 do 42.000 franków. W Paryżu znajduje się razem 44 teatrów i miejsc, gdzie odbywają się przedstawienia. Pięć teatrów, wymienionych na początku, otrzymuje zapomogę rządową. Jej też zawdzięczają swoje powodzenie, gdyż nie brakuje im nigdy funduszów na kupno dobrych sztuk. Zyski Wielkiej Opery, byłyby nawet znacznie większe w tym roku, bo każde przedstawienie „Lohengrina“, dawało najmniej 30.000 franków, gdyby lepiej powiodło się z wystawieniem „Tannhausera“. Nadspodziewanie wielkie zyski (1.130.500 fr.) osiągnięto w Buffes Parisienes, a to dzięki wodewilowi

„Miss Helyett“ i innym, szczęśliwie wybranym sztukom. Sceny na przedmieściach, jak Batignolles. Grenalles, Belleville i inne, ciągle liczą się do prowincjonalnych i grywają za zwyczaj rzeczy, o których dawno w Paryżu zapomniano. Ponieważ teatry paryzkie są czynne tylko przez ośm miesięcy w roku, zatem z ogólnej sumy dochodów, 23,599.675 fr, przypada na jeden dzień około 100 000 fr. Połowę, co najmniej, tej sumy, jak utrzymnją, płacą cudzoziemcy. Paryżanie są nader pomysłowi, gdy chodzi o wystaranie się o bilety do teatru za pół ceny, lub darmo Nawet w Komedji Francuskiej zazwyczaj bywa na przedstawieniu nie więcej niż 2/3 widzów za biletami płatnemi. Mnóstwo osób, bez usprawiedliwionych powodów, ma karty wolnego wejścia do jednego, a często do kilku teatrów.

= „Co stanowi największy powab kobiety?“

Na takie pytanie nowojorska „Press“, ogłosiła konkurs dla swych czytelników.

Nadeszło mnóstwo odpowiedzi.

Część z nich „Press“ ogłosiła, inne ogłosi następnie. Nagroda dotąd nieprzyznana. Powtarzamy niektóre z ciekawszych odpowiedzi:

Oto np. p. L. R. pisze, że największym czarem kobiety jest — czar, szósty zmysł kobiecości.

Pan E. C. Torrey z Aberdeen, za najgłówniejszy powab kobiecy uważa — umiejętność kochania i czucia głęboko.

Pan P Rebham z Toms River, odpowiada krótko: Słodycz charakieru.

Modestie ż New Yorku mową wierszowaną odpowiada, że największym powabem u dziewicy jest — skromność dziewicza, u kobiety — szlachetna duma macierzzństwa.

Dobre serce to czar kobiety — woła Ch. Guenther z Woodside.

Prof. A. C J. Hamilton z Bostonu żąda od „czarującej“ kobiety: pięknie zarysowanych ust, warg, czarujących oczu, dobrej budowy, rozwiniętego biustu i mnóstwa innych drobnych, a uroczych rzeczy.

Podług p. R. A. H. z Fishkile, największem powabem kobiety — miłosierdzie

Czystość ciała i duszy oto jej czar — woła p. E. D. G. z Toodhem.

Trim z Brooklyna za główny powab kobiety uważa — szacunek dla samej siebie; F. F. z Chicago — kobiecość: pani Swees z New Yorku — grzeczność; p. Elden z Kehoe, N. Y. — zdolność „czynienia i mówienia zawsze na swem miejscu“.

Nareszcie, p. O. H. Kimball z New Yorku mową wiązaną odpowiada na pytanie:

„Cnota“ to klejnot, perła, to skarb drogi,
Opora, siła, co przerazi wrogi“..

Czem jest ziemia?...

Czem jest ziemia w obec świata?
A ty czemże jesteś na niej?
A czem ból, co cię przygniata
I cierń ów, co ciebie rani?

Nasza ziemia puch w przestworzu,
Człowiek na niej — puch malutki,
Ziarno piasku, kropla w morzu
Jego ból, i łzy, i smutki.

Królu stworzeń — szczytne miano! —
Chciałbyś wzruszyć z posad ziemię?...
Światów dźwigać ci nie dano,
Tylko marnych łez twych brzemię.

Czesław.

Córka Socjalisty.

Powieść z angielskiego.

(Ciąg dalszy — patrz numer 10).

Śmiał się, a lady Lashmar westchnęła i zamilkła. Łudziła się nadzieją, że Wiktor przesycony blaskiem wiedeńskich piękności, zachwyci się dziewiczą i świeżą urodą Klarysy. Była to ośmnastoletnia blondynka, o bardzo pięknych szafirowych oczach i delikatnych rysach. Wzrostu wysokiego, prześlicznie utoczona, choć wiotka, miała maleńkie rączki i nóżki. Nikt też nie byłby odgadł w niej córki bynajmniej nie arystokratycznego ojca, o ciężkich, niezgrabnych kształtach, najeżonych, jak szczotka, wąsach i kartoflowatym nosie.. Był on znakomitą głową do interesów; w stosunkach z ludźmi odznaczał się hojnością i uczciwością. ale nie silił się nigdy na rolę wielkiego, wykwintnego pana, do czego żadnych danych nie miał.

Klarysa była nadzwyczaj łagodnego usposobienia i ta jej łagodność i słodycz zaczęła zwolna pociągać ku niej Lashmara. Zaczął zostawiać swoich przyjaciół w fajczarni, lub bilardowym pokoju i siadywać przy niej, podczas gdy ładnym rzeczywiście głosem, śpiewała jakieś melodyjne ballady, przeplatając je urywkami Mozarta, lub Bethovena.

— Jakie mnóstwo pięknych rzeczy pani umiesz! — wykrzyknął Lashmar pewnego razu. — Czy mógłbym panią prosić, abyś raczyła teraz wczorajszą zaśpiewać balladę, którą słyszałem tylko zdaleka, przy przejściu przez kurytarz.

Klarysa uczyniła zadość prośbie, a lord Lashmar słuchał w rozmarzeniu.

Tak, matka jego miała słuszność. Panna była bardzo, bardzo ładna, za dziecinna może na swoich ośmnaście lat, ale to jej nie tyle szkodziło, co pannom Mac Allister ich uczoność postępowa. — Bodaj, czy ja się w niej nie zaczynam kochać? — mówił sobie Wiktor.

Pewnego ranka nie pojechał, jak zwykle, z przyjaciółmi na polowanie, ale przez park i pola puścił się pieszo do posiadłości rodziców Klarysy, położonej o jakie półtorej mili angielskiej od Lashmar Castle. Chciał zobaczyć piękną pannę w jej domowem otoczeniu; przekonać się, czy to otoczenie nie było zbyt rażącem; ojciec nie nadto trącił tarcicami, które stanowiły podwalinę jego obecnej fortuny.

Pani Danebrook przyjęła lorda bardzo grzecznie i zaprowadziła go do saloniku, gdzie Klarysa bujając się lekko w fotelu, czytała jakąś powieść. Ujrzawszy lorda Lashmara, podniosła się zmieszana, a delikatny rumieniec zabarwił jej przezroczystą cerę.

— Moja matka przysyła mnie prosić panią, dziś na południe do Lashmar Castle — zaczął młody lord, zmyślając to poselstwo na poczekaniu.

— O! ja się i tak wybierałam — odparła Klarysa. — Lady Lashmar była tak dobrą, że mnie prosiła.

— Moja matka obawiała się, czy pani nie zapominasz...

— O! o to lękać się nie można — wtrąciła matka — Klarysa przepada za Lady Lashmar. Gotowabym być zazdrosną, bo teraz jej prawie w domu nie ma. Ale ponieważ czas przepędza w tak dobrem towarzystwie, więc nie występuję z memi prawami osamotnionej matki.

Pani Danebrook była niegdyś panną bez posagu i że mogła się lękać nie bez słuszności starego panieństwa, weszło jej w krew, aby od rana do wieczora myśleć o wydaniu córki za mąż. Ta córka miała wprawdzie w co oprawić swoją urodę, ale matka, choć sama poszła za plebeusza, pragnęła dla córki małżeństwa, któreby z niej starło tę plamę, że miała za ojca pana Jakóba Danebrook. Dlatego też była niezmiernie czułą dla lady Lashmar i oddałaby jej córkę na własność, byle tylko jako synową. Wydać ją za lorda Lashmar, czy to Huberta, czy Wiktora, było jej stałą myślą.

Że podobnie lady Lashmar marzyła dla Wiktora o dziedziczce Jakóba Danebrook, gdy ta dziedziczka chodziła w krótkich sukienkach, wybornie to się zgadzało ze sobą, tylko że teraz wolna i nieprzymuszona wola Wiktora musiała tu wejść w rachunek. Z wolą Klarysy nikt się nie liczył. Od czegoż była łagodną i słodkiego charakteru?

Wkrótce po przybyciu Lashmara, zjawił się i pan Danebrook, przynosząc ze sobą odór gumien, tak drogi sercom zapalonych gospodarzy i bez ceremonji odciągnął swego gościa od stosu nowych francuskich romansów. które mu kazano przeglądać z piękną Klarysą i zabrał go ze sobą, aby się przed nim ze swem wzorowo prowadzonem gospodarstwem pochwalić. Lashmar dość chętnie na to przystał; stajnie zwłaszcza go zajęły, bo lubił konie.

Dźwięk dzwonu wzywajcy na drugie śniadanie, przerwał oględziny gospodarstwa.

Lashmar chciał wracać do domu, ale Danebrook gwałtem go prawie zatrzymał.

— Nie puszczę, dalibóg nie puszczę — mówił z wesołą, staroangielską gościnnością do wzbraniającego się młodzieńca. — Lady Lashmar wybaczy panu opóźnienie, gdy się dowie, gdzie byłeś. Jest bardzo łaskawą na moją żonę i córkę.

— Miss Danebrook, jest szczególniej miłą mojej matce — rzekł Lashmar. — Nigdy w niej jeszcze nie widziałem takiej sympatji dla żadnej młodej panny.

— Klasysa też po prostu uwielbia lady Lashmar; we wszystkiem się na nią powołuje; to jej tylko dobre, co w Lashmar-Castle zobaczy.

Wiktor pozostał więc, a po wykwintnem śniadaniu zaproponował Klarysie, aby zaraz, nie czekając dłużej, wybrała się do Lashmar-Castle. Pani Danebrook towarzyszyć córce nie mogła, a choć byłaby się oburzyła na spacer Klarysy z młodym jakim paniczem, ale Wiktor nie był to zwykły śmiertelnik, więc okazała się nagle wyrozumialszą pod względem etykiety i nie miała nic przeciwko temu, aby córka jej odbyła z młodym lordem tę przechadzkę.

Poszli więc uśmiechnięci i zadowoleni, rozmawiali w drodze o kwiatkach i ptaszkach i zostali przyjęci z największą serdecznością przez lady Lashmar, która w chwili ich przybycia była sama jedna w domu. Uczone panny pojechały z matką na spotkanie myśliwych.

Lashmar i Klarysa poszli do ogrodu i zaczęli się bawić, a lady Lashmar przypatrywała się z okna swego pokoju i z rozpromienionem obliczem. Tak więc plan jej dojrzewał. Wiktor najwidoczniej był zakochanym. Wdzięk Klarysy zwyciężył jego arystokratyczne uprzedzenia...

Bo też, istotnie, prześliczną była ta jasnowłosa, wiotka panna, w swej lekkiej, z indyjskiego kremowego jedwabia sukience, przepasanej niby niedbale pąsową szarfą, w kapelusiku podbitym pąsowo i w pantofelkach ze świecącej skórki, uwydatniających śliczne kształty jej maleńkich stopek.

Przegrawszy dwie partje, skierowali się ku włoskiemu ogrodowi, na który wychodziły pokoje zmarłego lorda Huberta. Kla-

rysa zajrzała do środka przez jedno z wielkich okien biblioteki.

— O! jaki wspaniały pokój! — zawołała, zachwycona widokiem obszernej komnaty, w której półcieniu uderzały wzrok białe popiersia, przerywające jednostajny widok piętrzących się ksiąg. — Jak tu pięknie — dodała. — Wcale nie widziałam jeszcze słynnej tutejszej biblioteki, a takbym pragnęła ją obejrzeć.

— Służę pani — odparł młody lord z wielką gotowością. Jeżeli matka moja nie zaprowadziła pani tutaj, to dlatego, że pokój ten łączy się dla niej z bolesnem wspomnieniem mego biednego brata, który tam całymi dniami przesiadywał.

— Wiem. Raz go tylko widziałam, ale zrobił na mnie bardzo sympatyczne wrażenie. Miał taki piękny głos, tyle dobroci w twarzy i takie uprzejme obejście. Cóż się stało z tą ładną czarnooką dziewczynką, którą podobno przybrał za córkę? Widziałam ją wtedy przy nim. Było w niej coś niezwyczajnego.

— Pozostała w zamku i nadal pod łaskawą opieką mojej matki — odparł Lashmar niedbale.

— Dziwna rzecz, żem jej nigdy nie spotkała.

Tak rozmawiając, weszli przez oszklone drzwi do dawnego saloniku lorda Huberta. Nic się tu od jego śmierci nie zmieniło. Lady Lashmar zamierzała z gruntu przerobić te pokoje, gdy czas złagodzi trochę to przykre wrażenie zgonu jej pasierba. Odczuła ona jego śmierć więcej, niżby się zdawać mogło, bo przyszła nagle i w sposób okrutny i nie mogła się obronić wstrząsającemu wrażeniu tej śmierci, może dlatego właśnie, że samolubnie myślała niegdyś o niej.

Klarysa rozglądała się po bibliotece we właściwy sobie naiwny sposób.

Lashmar prowadził ją do półek z książkami i pokazywał białe kruki zbioru, bardziej z dumą dziedzica, niż z zamiłowaniem zbieracza. Klarysa przypatrywała im się zdumionemi oczyma. Czy podobna, aby te małe, licho oprawne włoskie tomiki, warte były tysiące sterlingów dlatego tylko, że ich się już tylko dwa, lub trzy egzemplarze w świecie znajdowało! To jej się po prostu zdawało śmiesznem. Kiedyś dziwiła się także, że ojciec jej dał tysiąc franków za tyrolską krowę, ale ta przynajmniej była piękna; miała błyszczącą sierść i wielkie patetyczne oczy, podczas gdy te włoskie tomiki były stanowczo szkaradne.

Nagle, rozglądając się po pokoju, piękna panna wzdrygnęła się i dotknęła ręki Lashmara.

— Co to jest? — wyszeptała.

To coś, była to wątła, drobna postać dziewczynki w czarnej sukience, siedzącej na drabince bibliotecznej, trzymającej ogromną księgę, którą ledwie utrzymać mogła.

— Na honor! — wykrzyknął Lashmar — to jest właśnie Stella, o której mówiliśmy przed chwilą. Wychowanka biednego Huberta.

I zbliżywszy się do niej wraz z Klarysą, patrzył na wpół wzruszonym wzrokiem na tę drobną figurkę, siedzącą na szczeblach drabiny.

— Co tu robisz, Stello? — zapytał łagodnie.

Wielkie, czarne oczy spojrzały na niego, małe nóżki poruszyły się, dziewczynka zeszła z drabiny i stanęła przed swoim nowym panem, trzymając oburącz olbrzymią księgę.

Nie było to już dziecko. Pod surowym rządem lady Lashmar powierzchowność Stelli zmieniła się do niepoznania. Zarzucono jej, zaczesaną do góry tę gęstą, czarną grzywkę, która dodawała charakteru jej delikatnej twarzyczce i odsłonięto szeroko czoło, co naturalnie czyniło ją bardziej jeszcze wyrazistą przy śniadej, rumieńców pozbawionej cerze.

— Kto ci pozwolił przychodzić tu i czytać? — zapytał lord.

— Nikt.

— Szczera jesteś. Zapewne wiesz, że źle robisz, przychodząc tutaj.

— Nie, odparła stanowczo. — Nie psuję książek i nikomu nie przeszkadzam.

— Czy myślisz, że milady byłaby zadowoloną, gdyby się dowiedziała, że ślęczysz nad staremi księgami, zamiast uczyć się tego, co ci jest potrzebniejszem?

— Nie chodzi o to, co milady myśli. Była dla mnie bardzo złą; nie lubię jej!

— Co, co? — zawołał Lahsmar rozgniewany. — Powinnaś czuć żywą wdzięczność dla milady, bo gdyby nie jej łaska, byłabyś może w tej chwili w domu sierót.

— Gdyby była przytem dobrą, byłabym wdzięczną — odparła dziewczynka stanowczo, patrząc na młodego lorda śmiało wielkiemi oczyma. — Ale milady jest złą, zabrała mi wszystkie książki, choć jej nic z tego nie przyszło, że mi je odebrała. Książki te dał mi lord Lashmar.

Oczy jej napełniły się łzami, lecz otarła je szybko, jak gdyby się ich wstydziła.

— Biedactwo! — szepnęła Klarysa i z łagodnie litościwą minką pogładziła blady, wilgotny policzek dziecka, białą miękką rączką.

— Daj mi pani spokój! — zawołała szorstko.

To doprowadziło Lashmara ostatecznie do gniewu.

— Jesteś niegrzeczna — zawołał Lashmar — i zabraniam ci przychodzić tu więcej. Słyszysz? Twoje miejsce jest gdzieindziej, przy właściwej ci robocie. Nie jesteś wielką damą i powinnaś się przyzwyczaić do tego życia, jakie ci los przeznaczył.

— Pan jesteś niedobry, pan jesteś okrutny — zawołała Stella z goryczą, czoło jej było zmarszczone, oczy błyszczały, biedne serduszko biło nieznanem dotąd uczuciem gniewnego, pełnego goryczy żalu.

Biedaczka! ona była tak spragniona współczucia i życzliwości; myślała nieraz, że nowy lord, brat jej opiekuna i dobrodzieja, będzie dla niej choć w części tak dobrym, jak ten, którego straciła, że na pamięć zmarłego brata, będzie miał litość nad nią. A on okazywał się jeszcze gorszym, niż jego nieubłagana matka.

— Jesteś równie złą, jak brzydką — rzekł Lashmar, idąc do drzwi i otwierając je szeroko. — A teraz wynoś się ztąd, co prędzej. Połóż książkę i niech noga twoja więcej tu nie pozostanie.

Stella przez cały czas piastowała swoją ukochaną księgę. Teraz położyła ją zwolna na stole i równie powoli wyszła z pokoju, marszcząc się na Lashmara do ostatka.

— Nie można powiedzieć, żeby to było miłe dziecko — rzekła Klarysa, wstrząsając głową.

— To mały szatan! — zawołał Wiktor. Mój brat okazał istotnie ekscentryczny gust, skoro mógł coś podobnie odpychającego polubić.

ROZDZIAŁ VIII.

Stella nie chodziła już więcej do biblioteki. Ach! jak jej brak było rozkosznej rozrywki...

Nie widziała już nowego lorda, choć ten w zamku aż do Bożego Narodzenia pozostał, wesoło gości podejmując, bo dworno i ludno bywało tu teraz. Służba miała znacznie więcej do roboty, wśród tego ciągłego przybywania i odjeżdżania gości i to Stelli większą swobodę zapewniało. Wkrótce też po Bożem Narodzeniu, wielka zmiana na lepsze zaszła w jej życiu. Lady Lashmar pojechała z synem na sezon do Londynu, zabierajac większą część służby. Została tylko stara gospodyni, trzy pokojówki, a jedną z nich była wierna Betsy.

Stella teraz używała zupełnej swobody, ale nie wchodziła nigdy do biblioteki. Wolała raczej odczytywać po raz setny swoje książki, niż poniżyć się do przystąpienia progu tego pokoju, z którego ją sromotnie wypędzono.

Nie zapomniała, ani jednego z tych przykrych słów, jakie jej młody lord powiedział. Ilekroć przeglądała się w zwierciadle, co zresztą czyniła dosyć rzadko, przypominała sobie, iż ją nazwał zarówno złą, jak brzydką.

Pewnego dnia, spotkała ją nadzwyczaj miła niespodzianka. Błądziła swobodnie po parku, odwiedzając wszystkie miejsca, w których niegdyś z lordem Lashmarem przebywała. Zeszła nad brzeg rzeki i patrzyła na pusty pod płóciennym namiotem statek i myślała o tych minionych dniach, które z falami popłynęły niepowrotnie w dal.

Postępując zwolna wąską ulicą wioski do domu, ujrzała znaną postać stojącą u furtki folwarcznego ogródka i patrzącą w zadumie na szarą wieżę kościoła, wznoszącą się w oddali.

Była to postać człowieka starego, przygarbionego. Stał z odkrytą głową, długie siwe włosy wiatr rozwiewał, oczy wybladłe od długiego ślęczenia nad szpargałami, patrzyły smutno przed siebie.

Stella ujrzawszy zadumanego staruszka, wydała okrzyk najwyższej radości i pędem pobiegła ku niemu.

— Panie Werner! drogi panie Werner! o jakże się cieszę! — wołała bez tchu prawie.

Zwolna, jak gdyby z wysiłkiem, przygasłe oczy oderwały się od kościelnej wieży i spojrzały zadziwione na stojącą przed nim drobną postać w czerni.

— Stello! to ty? Jesteś jeszcze tutaj... Powiedziano mi, że cię oddali do szkoły. Dla czego nie przyszłaś do mnie?

— Nie wolno mi było wychodzić, dopóki Lady Lashmar nie wyjechała. I nic nie wiedziałam, że pan tu jest... Powiedziano mi, że pan pojechał do Londynu.

— Bo też tak było — odpowiedział staruszek z głębokim wzruszeniem. — Byłem w Londynie przeszło cztery miesiące. Straszne to miejsce, dziecko kochane, okropne miejsce, dla kogoś, co jak ja, odzwyczaił się od wszelkich miast. Hałas uliczny ogłuszał mnie; obce twarze przejmowały przestrachem.

— A cóż dzieło pana? — zapytała Stella, przypominając sobie księgę, nad którą jej stary przyjaciel tak gorliwie pracował — przecież ta książka powinna panu zjednać nowych przyjaciół, na miejsce tych, którzy o panu zapomnieli.

Cena 10 ct. w. a. Lwów, dnia 25. Marca 1892 r.

SKIERKI

Dodatek bezpłatny dla prenumeratorów „Gońca i Iskry“.

Kiedy?...



— Pan majster przysłał nowe buty i prosi o pieniądze.
— Przyjdź potem!
— Kiedy?...
— Jak będę miał pieniądze...
— Czy ja wiem kiedy...
— No i ja nie wiem kiedy...

Chora...



— Pani jest rozdrażniona, ale chorą pani nie jest...
— A mój doktorze — przecież rozdrażnienie jest także chorobą... .
— Ale na taką chorobę, jedyne lekarstwo: spokój...
— Dobrze, w aptece spokoju nie robią — któż go dać może?...
— Mąż.
— Jestem wdową...
— Trzeba powtórzyć lekarstwo...

To pewniejsze...



— I nie boisz się takie duże pieniądze powierzać swemu kasjerowi — a jak ucieknie?...
— Nie — to być nie może...
— Dlaczego? teraz takie historje, co dzień niemal się zdarzają...
— Ale mój kasjer chodzi na kulach — a to jest bezpieczniejsze, jak honor i uczciwość...

FLIRT.

Zwyczaj jest amerykański, nazwa, jak się zdaje francuska i pochodzi od „fleurette“ (kwiecie). Według Laroussa, jest to wymiana grzeczności, oraz zdań czułych i miłosnych.

Dziennik „Figaro“ zaprosił swych czytelników do oświadczenia się za, lub przeciw „flirtowi“, który tak się rozwielmożnił w życiu towarzyskiem. Niektóre z nadesłanych odpowiedzi nie są pozbawione interesu.

„W Europie — pisze pewna księżniczka austrjacka — słowa „flirt“ używają do określenia wszystkich rodzajów kokieterji, która, będąc mieszaniną uczucia i dumy, należała zawsze do niebezpiecznych sposobów przepędzania czasu. Jest to, jednak, omyłka, flirt, bowiem, różni się wielce od kokieterji. Ściśle mówiąc, flirt jest wynalazkiem amerykanów i tylko oni jedni byliby w stanie dokładnie określić powaby i niebezpieczeństwa tego sercowego sportu. W Ameryce flirt jest przywilejem młodzieży w epoce stanowiącej wstęp do życia. Wyszedłszy za mąż, kobieta ulega prawom, które jej nie dozwalają nadal na zabawę dowcipną i sympatyczną, zwaną w Ameryce „flirtowaniem“.

Środki używane przez zwyczajną kokieterję nie mają nic wspólnego z flirtem, którego rysem charakterystycznym jest ścisły platonizm“.

Mężczyzni, oświadczając się przeważnie przeciwko flirtowi, utożsamiają go z kokieterją.

„Flirt jest szkodliwy — pisze jeden z przeciwników — ponieważ pobudza do pragnień trudnych do ziszczenia. Podoba się tylko charakterom słabym, pragnącym z jego pomocą rozproszyć nudy.“

„Jest to gra okrutna, w której mężczyznie nie wolno nic robić, a kobiecie nic stracić. Po spędzeniu wieczoru z młodą kobietą inteligentną i cnotliwą, ze wstrętem odwracam się od flirtujących. Wolę rozmawiać całymi dniami o polityce ze starą ciotką, niż przez dwie godziny flirtować z kobietą, choćby ta była piękną, jak bogini.“

Pomiędzy korespondentami znalazł się jeden zaledwie obrońca flirtu: „Ja jestem za flirtem — pisze. — W naszej Francji, słynącej z dobroczynności, są biedni, o których nikt się nie troszczy. Są nimi młode panny. Flirt dla nich — to jałmużna. Nie cofajcie jej, bo nim żyją one w dwudziestym roku życia. Flirt to marzenie, miraż zwodniczy, sen!“

Zresztą, ogół czytelniczek zdradza się jawnie z upodobaniami do flirtu. Niektóre z określeń, zawartych w nadesłanych listach, wyróżniają się oryginalnością: „Flirt“ jest klapą niebezpieczeństwa dla miłości“, — pisze pani V. de B.

„Flirt jest lekkomyślnością światową, roszcząca sobie prawa do szacunku“. „Flirt jest uważany przez mężczyzn, jako „lever de rideau“ przedstawienia. Każdemu z nich wolno pozostać na całem przedstawieniu, lub tylko na jednym akcie“. „Flirt daje gorzkie rozczarowanie; przyrzeka wszystko, łudzi i niczego nie dotrzymuje“.

„Niech żyje flirt, nie mający zdradzieckich planów — pisze pani E. B. — *Noli me tangere* jest jego dewizą, a celem — bawić się i podobać — oto wszystko. Pod lekką osłoną flirtu łatwo może ukrywać się serce zdolne do prawdziwej miłości. Tylko kokietka nigdy nie jest w stanie szczerze pokochać. Wobec tego, dlaczego mamy się wyrzekać flirtu, który w gruncie rzeczy jest tylko przyjemną i dowcipną rozrywką? Pozwólcie nam zrywać te kwiaty, a jeśli który z was, panowie, w napadzie zazdrości zaoponuje, wszak zerwanie jest nietrudne, a ten węzeł gordyjski daje się rozwiązać z największą łatwością. Że ktoś niezręczny,

gryząc orzechy, połamał sobie zęby, trudno z tego powodu żądać usunięcia orzechów z całej kuli ziemskiej. My, kobiety, potrafimy z artyzmem i bez słabości flirtować aż do czasu, w którym siwe włosy — zwiastuny podeszłego wieku, zastąpią około naszego czoła aureolę wdzięku i młodości, nabytą w dwudziestym roku życia". □

Nowożytne piosneczki argentyńskie.

Tam na polu rosznie kwiatek,
Stoi Icek u rogatek,
Razem z Sure
Szloma córe,
Stoją se i... już!...

Icek drapie szę pod mycka,
Sure rzecze tak do Icka:
— Mój jedyny
W Argentyny
Tysz jest nocny stróż!

Tysz w Warszawie nie buł stróżem,
Krzycząc „handeł" po podwórzem,
Bułesz kupcem,
A tuś głupcem,
Cobysz tak buł zdrów...

Icek oki wywarł obie:
— Sztyl a Surke! wiem, co zrobię,
Te paplanie
I gadanie
Ty mi już nie mów!

Baron Hirsch mi dał zadatek
I postawił u rogatek,
Coby dżykie
W Amerykie
Uspokoić lud:

I pod hajrem słowo dane,
Gdy odejdę w łeb dostanę,
Ja nie krzyknę
I nie zmiknę,
Choć trup będę wprzód!

Zapłakała Sure biedna
I chczała iść sama jedna,
A w tem z boku,
Przy potoku
Szmera cosz aż strach!

Pobladł Icek, jak te szczane,
I do Sure ukochane
Z strachem rzecze,
Aż pot ciecze:
— Surke! gaj gemach!

Surke trzęsie się, jak trzcine,
Icek zrobiał głupią minę
I rzekł: — Wusy?
Te dżykusy!
Une zjedzą nas..

Ajwaj, ajwaj! Surke wzdycha,
Ajwaj! Icek szepce z cicha —
Nadaremno,
Wszędy ciemno,
A zdaleka las!...

Wziął na rozum Icek naraz
I rzekł: — Zrobię ja ambaras!
Straszuio drże się,
A wichr niesie:
— Ajwaj! zabiuł już!...

Z pochodniami z fermy całej
Wnet sze „naszych" pozbiegały,
Robiąc wrzawę,
Bo na trawe
Leżał Icek stróż!

Chocz to szabas buł już w piątek,
Lecz zrobiali ten wyjątek
Żydki w trudzie —
Dżykie ludzie
Szukały szród siół...

Nic nie znalazł cały kahał,
Bo to właśnie co przestrachał
Żydka Icka —
Amerycka
Zwikłe.. żabe buł...

Ale Icek zachorował,
I choć leczył go konował,
Z te zabawe
Do Warszawe
Wrócił sobie wraz...

Dziś znów Icek z brodem trzęsie
I na Żabie i na Gęsie
Ordynackie
I Tłomackie
I po wszystkie... gass!

Mucha.

Żona znakomitego męża.

(Kartka z życia kobiety).

Pobrali się. Ona była kobietą zwykłą z salonu, on znakomitością literacką. Naturalnie, nie łatwo było by tej kobiecie podbić serce tryjumfatora jeżdżącego na smoku sławy autorskiej — ale ona była ładna, bogata, młoda, elegancka, czytała wszystko, co on napisał, a on miał sławę, był ulubieńcem kobiet i był goły...

Niedługo po ślubie, tak myślała młoda małżonka: „zasługuje, aby go ubóstwiać". Człowiek znakomity nie może mieć nic wspólnego ze zwykłymi śmiertelnikami — on żyje w wyższej sferze, otoczony aureolą innego świata. Odbija się to w całej jego postaci, w ruchach, w czesaniu włosów, w ironicznym układzie ust, w tajemniczym uśmiechu — słowem, wszystko dowodzi, że on należy do rasy wybranych ludzi. To, co on mówi, nie wszyscy rozumieją; często; zwykły, znany frazes w jego ustach, przybiera charakter eleganckiej oryginalności. Skromny uśmiech, z jakim odzywa się o samym sobie, dobroduszność, z jaką traktuje młodszych pisarzy, chłodna wzgardliwość w obec swoich przeciwników — wszystko to składa się na jego wielkość. Można nawet powiedzieć, że on prozaicznemu ubraniu nadaje jakiś przekręcony urok. Ach, jaki on musi być cudowny w chwili natchnienia!... A w miłości!... Być żoną takiego człowieka, nosić jego nazwisko, władać jego sercem — podzielać sławę jego — oto szczęście, które opisać trudno".

Tak myślała króciutko po ślubie. Potem młoda mężatka, jako małżonka znakomitego człowieka, uważała sobie za obowiązek pisać pamiętnik z każdego niemal dnia. I oto urywki z jej pamiętnika:

„...Podróż wspaniała. Gustaw w Rzymie mówił mi o rzymskich starożytnościach, we Florencji o włoskich republikach, w Bolonji o uniwersytecie, a wszędzie o sztuce i estetyce. Tak było w czasie poślubnej podróży!...

„...Przyjaciele Gustawa chcą mnie przyprowadzić do szaleństwa... Ciągle go otaczają, oblegają i nie dają mi z nim pobyć razem, ani jednej godziny; obchodzą się oni ze mną z jakiemś politowaniem... Jeden z nich odezwał się do mnie sentymentelnym głosem: „zrób go pani szczęśliwym — historja będzie pani za to wdzięczna"... Potrzebnie akurat ta historja wściubia swój nos do spraw małżeńskich...

„...Nareszcie, jesteśmy w domu. Gustaw ma trzy biblioteki — wiele jest takich książek, które on wcale nie czyta. Ja sądziłam, że on, przynajmniej, pięć godzin dziennie pracuje — gdzie tam, robił to, podobno, kiedyś...

„..Strasznie! strasznie!... Wyobraźcie sobie kładzie w nocy na głowę szlafmycę ten znakomity mój mąż... i robi jakieś awantury, aby mu się włosy kędzierzawiły...

„...Zamyka się całemi godzinami w swojej garderobie — podpatrzyłam go: uczy się czegoś przed lustrem, probuje uśmiechów i robi różne pozy...

„...W czasie natchnienia — mąż mój robi się bzikowatym. Boże uchowaj wejść wtedy do niego — jest niegrzeczny, impertynent i, poprostu, wypędza z pokoju. Je bardzo dużo, smacznie i systematycznie.

Gdzież ta ambrozja poetów — Boże drogi!...

„...Teraz uczy się na pamięć jakiejś mowy, którą ma, niby powiedzieć nie przygotowany. Nie pójdę go słuchać — obmierzła mi już...

„...Sekretarz mojego męża...

„Polityka obowiązuje mnie do wielu form zewnętrznych, które nie leżą mi w sercu. Muszę iść z wizytą do pani Marji, ładnej kobiety, która kokietuje mojego męża. Ja wiem, że ludzie są słabi, ale powinni, jednak, zachować jakieś pozory...

„...Sekretarz mojego męża...

„...Jestem wściekła! Gustaw otrzymuje miłosne listy od jakiejś kobiety, która się w nim zakochała czytając jego dzieła.. Zrobiłam mu scenę, a on z całym zimnym spokojem odpowiedział: „wychodząc za mnie, powinnaś była wiedzieć, że są skutki mego wyjątkowego położenia"... Ta kobieta pisze: „jestem przekonana, że żona nie rozumie twojej wielkości"... Chciałabym, żeby ta pani zobaczyła go w nocnej szlafmycy...

„...Sekretarz mojego męża...

Gustaw jawnie i otwarcie umizga się do żony bankiera... Gdy mu o tem mówię. powiada, że wymaga tego polityka i mnie nawet radzi, abym kokietowała bankiera... Możeby to było i nie źle — tylko, że ten bankier taki nudny i taki brzydki...

„..Sekretarz mojego męża...

„...Znakomici ludzie!... Czołem przed niemi — uwielbiać ich należy, ale wychodzić za mąż za nich — nigdy!...

„...Sekretarz mojego męża...

Iks.

Krakowiak.

Klepie Janek po plecyskach
Pięścią Maryś, klepie,
A una ci tak kontentna
Jaz się iskrzą ślepie...

Ej Janecku, daj ta pokój,
Nie klep nie do rzecy,
Bo z jamorów mnie tych jesce
Pesinieją plecy...

Oj, Maryśko, ja cię grzmocę
Bo cie straśnie lubię,
Z tego widzisz, jak ja bandę
Kochał cię po ślubie...

Rybka.

Swaty w Rumunji.

Ceremonje przedślubne u rumunów pełne są zwyczajów, sięgających czasów bardzo odległych. W ogóle, w Rumunji zbyt długie przebywanie w stanie kawalerskim uważane jest za grzech, godny ciężkiej i długiej pokuty kościelnej. Zazwyczaj małżeństwa chłopców zawierane są z dziewczętami z tej samej wsi, gdyż, jak twierdzi przysłowie ludowe, „żony i . . . . krowy szukać należy w pobliżu, aby nie być oszukanym". Inne znów przysłowie rumuńskie mówi: „pomiędzy dwudziestym, a dwudziestym piątym rokiem życia, żenisz się sam,

pomiędzy dwudziestym piątym, a trzydziestym, żenią cię ludzie, pomiędzy trzydziestym, a czterdziestym, żeni cię djabeł.“ Gdy chłopiec upodoba sobie dziewczynę, swatowie w ubraniu myśliwskiem idą przed dom ojca wybranej, wywołują gospodarza na podwórko i pytają, czy nie widział „zwierzyny“, która się do jego domu schroniła. Ojciec udaje zdziwienie, zapewnia, że zwierzyny na oczy nie widział, wprowadza jednak swatów do domu, gdzie po niejakim czasie pokazuje im najbrzydszą i najstarszą we wsi babę, cudacznie ubraną, pytając, czy to jest dziewczyna, której szukają. Swatowie udają oburzonych i w malowniczem przemówieniu, zaczynają kreślić wdzięki ukochanej swego protegowanego. Nie brak tu poetycznych porównań, jak: „usta z koralu“, „szyja łabędzia“, „zęby perłowe i t. p.“ — Po długich ceregielach ojciec, wreszcie, przyznaje, iż w samej rzeczy ma w domu „zwierzynę“, a tą jest jego córka, poczem rozpoczynają się rozprawy o posagu i terminie ślubu.

Myśl.

Komu żeniaczka w sercu ciągle wierci,
Niech się namyśla nad nią aż do śmierci.

Teatr — koncerta — widowiska.

Wznowiono *Zbójców*. Teatr był pełny, a ludek „u góry“, szczególne okazywał zadowolenie. Czy dlatego, że lubi poważnie pomyśleć? Bóg raczy wiedzieć — ale *Zbójców* ludek lubi.. Pan Chmieliński, był Franciszkiem Moorem. To niby krok naprzód w karjerze artystycznej aktora, ale zawsze, jednak, nie idzie się na swoich nogach... Takie kreacje, jak Franciszek Moor, nie tworzą się już dzisiaj — zlepia się z tego, co zrobili kiedyś inni i, co pozostało na zawsze... wzorem... Jak już raz proch wynaleziony — to dosyć — ba, gdyby go nie wynaleźli!.. Ale cóż, kiedy go wynaleźli... Franz Moor, oszlifowany od czuba aż do pięty — nie ma miejsca na nowy pilnik aktorski — i nie potrzeba, bo można zepsuć arcydzieło rzeźby...

Panna Bogusławska, debiutantka, grała Amalję i grała ją tak, jak umiała najlepiej — więc spełniła sumiennie swój obowiązek...

W ostatniej chwili, na kilka godzin przed przedstawieniem, z powodu strasznie „nagłej słabości“ pana Zboińskiego, pan Knacke-Zawadzki musiał grać starego Moora. Stary Moor nic nie robi, wprawdzie, ale za to dużo jęczy — więc roboty aktorskiej dosyć, a pożytku i sławy krzynkę...

Kompanja zbójców z humorem grała, choć pan Woleński, jako bohaterski Karol, lał im zimną wodę na głowę, bo Karol rżnął i łupił ludzi z wielkiem bijącem sercem w piersiach... Jakie to ładne!.. Teraz tacy siedzą w kryminale i naradzają się z adwokatem nad „zażaleniem nieważności“. Czy dawniej lepiej było, czy teraz?.. *De gustibus non est disputandum...*

Dano w lwowskim teatrze 2-aktową operetkę Sulivana p. t. *Gondolierzy*. Jest to ten sam kompozytor, co spłodził *Mikada* i jeszcze tam jakąś inną operetkę, która upadła. Dla nas, ten pan Sulivan, jest miernym kompozytorem, w ogóle, a nadewszystko, posiada mało temperamentu ta jego muzyka, niby prowadzona w stylu łagodnym, miękkim, a w rzeczywistości nudna, zaprawiona słodkim emytykiem i lukrecją. O librecie już nie mówię, bo np. takie, jakie jest w *Gondolierach*, jest i w innych operetkach, które między innemi istnieją i po to, aby głupstwo odziać w ponętny kostium błazeński...

Gondolierzy, od *Mikada* stoją nieporównanie niżej — z całej tej operetki najlepszy numer podczas którego tańczą i wkładka pani Skalskiej, ale nie Sulivana, walczyk Arditi. Kuplety okolicznościowe i lokalne, które wplątali śpiewacy do operetki, właściwie, nie należą i, co prawda, wzajemnie sobie honoru nie czynią, przypominając, jedynie, pełną głębokiej myśli sentencję: „wlazł na gruszkę, rwał pietruszkę“... Pan Laskowski machnął coś tam na sławę lwowianek... Że są ładne — prawda, ale powiedziano już gdzieś, nie bez słuszności, że lwowianki są ładne, lecz z zamkniętemi buziami, co, zresztą, dla gondoljera może wystarczyć... Wykonanie operetki było bardzo staranne pod każdym względem — odegra nie ról, w ogóle, odznaczało się werwą aktorską i humorem. W przedstawieniu głównych ról operetki brały udział panie: Kasprowicz, Skalska, Radwan i Wajgiel, oraz panowie: Skalski, Myszkowski, Jerzyna, Laskowski i Gelb. Chóry doskonale się trzymały. Operetką umiejętnie dyrygował p. Słomkowski.

Pani — może się nią bezpiecznie nazywać, a więc pani Judic przybyła do Lwowa dnia 24 Marca b. r. i wystawiła publiczności tutejszej prawdziwą: *testimonium pauperitatis...* Było pełno w teatrze, a z tych przynajmniej trzy części takich, którzy po francusku, nie rozumieją i nigdy do teatru nie chodzą.. Niewiele, co prawda, na tem stracili i zarobili — ale zawsze odegrali rolę komiczną...

Ta pani Judic, ma już dzisiaj pięćdziesiąt kilka lat — była przecież faworytką Napoleona III.. Ale, widocznie, nie umiała iść *ad astra*, skoro na starość tłuc się musi po różnych kątach Europy... Bądź co bądź — była ona, i jest jeszcze nie zwykłą artystką i posiada niepospolitą umiejętność władania nie wielkim głosem — robi też wszystko ze smakiem, z wdziękiem i z aktorską finezją... Uczuć estetycznych i wstydu nie obrażała — osłania to to wszystkie tłustości artystyczną gazą...

Panna Judic jeździ z jakimiś trzema szpuntami: jeden, gra dobrze i umiejętnie akompaniuje na fortepianie, drugi rżnie na skrzypcach, a trzeci goli na wiolonczeli. Wszyscy trzej smyki jeszcze — kandydaci na artystów.

Oberek.

Wicher hula, po deszczysku
Dziedzic w mieście, ja w karczmisku,
Chmur na niebie, niby ścierek,
„Żydzie! daj-no półkwaterek!“

Pusto w polu i w stodole,
Ale ja ci tańczyć wolę.
Niema tańca, jak oberek,
„Żydzie! jesce półkwaterek!“

Świąteczny.

PŁOMYKI.

— Pani się kłania i zapytuje, jak się ma mąż wielmożnej pani?..

— O źle — bardzo źle... Lada chwila może nastąpić katastrofa...

— To może wielmożna pani każe zaczekać...

...Jeżeli pieniądze robią ludzi fałszywemi — za to i ludzie fałszują pieniądze...

Bajka niańki.

— Była raz mysz i poszła z dwojgiem swoich małych dzieci na spacer. Raptem zjawia się kot i pożarł wszystko troje... Wtedy powiedziała mysz do swoich myszek: „mogłyście uciec, czemuście nie uciekły?“ A myszki zaczęły gorzko płakać i rzekły: „ach! teraz już za późno“.

W sądzie.

— To pański podpis?
— Nie zdaje mi się...
— Namyśl się pan dobrze..
— Nie — nie mogę na pewno powiedzieć...
— Więc to nie pański podpis?..
— Nie.
— No, to proszę tu się podpisać, a ja porównam i zobaczę...
— Kiedy, proszę pana sędziego, ja nie umiem pisać...

— A pan co mówi na ten nasz spór religijny? Pan jesteś ateistą, czy deistą?
— Nie panie — ja jestem dentystą...

Pytano raz filozofa, czem jest piękna kobieta.
— Rajem dla oczów, piekłem dla duszy, a niszczycielką dla kieszeni — odpowiedział.

Nasze dzieci.
— Czego krzyczysz Stasiu — jeść chcesz?
— Nie chcę.
— Pić chcesz?
— Nie chcę.
— Więc czegoż chcesz?
— Krzyczeć chcę!

Jeśli człowiek — jest aktorem, to sumienie jego jest suflerem i najczęściej bardzo źle spełnia swoje obowiązki.

Zdaje się, że głowa jest podrzędną rzeczą u człowieka, bo człowiek ze złym żołądkiem i złemi płucami długo żyć nie może, tymczasem z lichą głową, dojdzie do zgrzybiałości.

— A to ci panie ten Edisson! znowu rzucił ludziom nowy wynalazek!...
— No, cóż takiego?
— Wyobraź sobie, wynalazł telegraf bez drutu... Geniusz!... Geniusz!...
— Geniusz — to prawda, ale, żeby on wynalazł sposób wygrania na loterji bez stawienia na niej, to byłby jeszcze większy geniusz...

— Pan powinieneś przedłożyć dłużnikowi rachunek.
— Ja też tak zrobiłem.
— I cóż on panu powiedział?
— Powiedział, żebym sobie poszedł do djabła...
— A pan co potem zrobił?...
— Przyszedłem do pana adwokata właśnie...

Głęboka uwaga.
— Rozumiem, moi panowie, że mogli zrobić takie instrumenta za pomocą których zobaczono planety, ale jakim sposobem astronomowie odgadli nazwiska tych planet — tego już zrozumieć nie mogę!...

Ettinger w swoim *Moniteur de dates* daje charakterystykę miast taką: Amsterdam — handluje, Berlin — mustruje, Bruksella — debatuje, Dublin — żebrze, Edinburg — marzy, Frankfurt — rachuje, Genua — porządkuje, Hanower — śpi, Kassel — wyprawia pogrzeby, Konstantynopol — myje się, Madryt — pali, Manczester — pakuje, Marsylja — śpiewa, Monachium — pije, Neapol — poci się, Paryż — rozprawia, Petersburg — milczy, Moskwa — je, Rzym — modli się, Peszt — kocha się, Warszawa — wzdycha, Wiedeń — przegotowywa pokarm. ?...

Kobiecy rachunek.
— Ileż pani ma lat?...
— Zaraz. Wyszłam za mąż mając lat szesnaście, wtedy mój mąż miał lat dwadzieścia pięć. Teraz on ma pięćdziesiąt, to jest dwa razy tyle — a więc ja mam także dwa razy tyle, czyli mam trzydzieści dwa lat...

— Nauka — proszę pani — zrobiła, co mogła — uspokaja lekarz — mąż pani umarł, gdy już zupełnie wyzdrowiał...

— Strzeż się, moje dziecko, wstępujesz w życie, a droga cnoty, jest bardzo śliska...
— Niech mama będzie spokojna — ja na tę drogę wcale wstępować nie będę...

Za pieniądze dziad się modli,
Za pieniądze człek się podli,
Za pieniądze honor, sława,
Za pieniądze dobra sprawa...

— Mógłbym widzieć się z panem redaktorem?...
— Ja nim jestem.
— Czyby pan redaktor nie był łaskaw zmienić kierunku swojej gazety?...
— Cóż znowu! jakto?
— Dotąd posełali panowie mnie gazetę do Mościsk, teraz prosiłbym posełać ją do Kopyczyniec...

Nadesłane.

Adwokat krajowy

Dr. Ferdynand Kwiatkowski

otworzył kancelarję

we Lwowie ulica Czarneckiego liczba 1.

5549—4—2.

Z Tarnopola.

Bardzo słusznie jakiś mądry człowiek napisał, że kto pracuje w swoim fachu pożytecznie i uczciwie, tem samem jest patrj tą, bo pracą swoją przyczynia się do ogólnego dobrobytu Tacy ludzie są pożądani, szczególniej u nas na prowincji gdzie jak wiadomo, kupiec przemysłowiec walczyć musi z różnemi przeszkodami. Wśród przedsiębiorstw na zdrowych kupieckich podstawach opartych, cukiernia p. Dąbrowskiego w Tarnopolu, niezawodnie należy do najlepszych zakładów. Pod względem urządzenia, a szczególniej też pod względem cukierniczych wyrobów, zakład p. Dąbrowskiego, nie ustępuje ani na krok najpierwszorzedniejszym cukiernom, nawet w wielkich miastach. Złożyły się na to, przykładna staranność i rzetelność właściciela, oraz niezwykłe fachowe jego wykształcenie. To też p. Dąbrowski, nietylko jako właściciel cukierni i kupiec zażywa powszechnogo uznania, lecz jako gorliwy obywatel, cieszy się szacunkiem i sympatją. Praca i rzetelność sprowadziły dla przedsiębiorstwa p. Dąbrowskiego dobre owoce, a szlachetny charakter i przymioty jego serca, zjednały mu imię dobrego i bardzo pożytecznego obywatela.

(5495-st.-11).

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.

Illustracje odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.

— Marzenia to wszystko były, Stello, marzenia!.. Wydawcy mnie obudzili ze snu mego i teraz wiem, że jestem biednym, zdziecinniałym starcem, który zapóźno na świat przyszedł i ani sobie, ani drugim na nic się już przydać nie może.

— Ale zostało panu pana dzieło — rzekła Stella poważnym głosem — i jeżeli jest to taka znakomita praca, jak lord Lashmar mówił, powinieneś pan z niej być dumnym.

— Kocham ją — odparł staruszek, zwracając mimowolnie spojrzenie na okno pokoju, w którym jego skarb spoczywał — kocham tę książkę, jak gdyby to było moje dziecko. Zabrałem się do przeglądania jej po odpoczynku; poprawiam, notuję, uzupełniam. Może kiedyś, gdy ciało moje w proch się rozsypie, znajdzie się na nią wydawca, może świat przekona się, żem mu zostawił spuściznę coś wartą. Ale nie mówmy już o tem. Pójdź do pokoju, Stello, i spocznij, za chłodno już stać na dworze.

Zaprowadził ją do swej izdebki, którą od właścicielki folwarku odnajmował; — do izdebki zawalonej księgami i szpargałami, dzisiaj nieporządnej, zakurzonej, prawdziwego przybytku zagłębionej w sobie uczoności.

— Czy pan dawno już tu mieszkasz? — zapytała Stella, spoglądając na ten chaos, w którym jej kobiecy instynkt byłby wnet zaprowadził jakiś ład estetyczny.

— Od listopada. Lord Lashmar był tak dobrym, że mi wyznaczył małą pensyjkę, którą bez skrupułu przyjmuję, ponieważ wiem, że mój drogi uczeń zawsze myślał o zapewnieniu mi spokojnej starości. A ty dziecko, opowiedz mi, co się z tobą od tego nieszczęsnego dnia działo?

Stella milczała przez chwilę; ciemne jej brwi ściągnęły się boleśnie, namiętny rumieniec zabarwił wybladłe policzki i wybuchnęła gwałtownem łkaniem.

Staruszek przyciągnął ją ku sobie, posadził na kolanach i przytulił jej spłakaną twarzyczkę do piersi, z macierzyńską niemal tkliwością.

— Biedne dziecko! biedne dziecko! — wyszeptał — śmierć okazała się bardzo okrutną dla nas obojga tego letniego dnia...

— O! czemuśmy także nie umarli! Dlaczegoż Bóg nie zabrał nas wszystkich razem! — łkała Stella — poczem urywanemi słowy opowiadała Wernerowi o swojem obecnem życiu, pędzonem pośród służby przy ręcznej robocie.

— Zabrała mi wszystkie książki — mówiła ze łzami. — Ale Betsy zdołała wykraść dla mnie niektóre — choć te były moje własne i należały mi się z prawa; a ja się uczę z nich, jak mogę i odrabiam zadania, choć nie mam nikogo, coby mi błędy poprawiał.

— Nie będzie już tak nadal, Stello. Przychodź do mnie codzień, jeżeli ci pozwolą, a ja dalej edukacją twoją prowadzić będę. O! tak — zawołał z całym zapałem, to będzie rozkosz mojej starości, a ty Stello, ty mi pomożesz potem wykończyć moje dzieło.

— Dobrze — odparła Stella i będę też porządkowała pokój, jeżeli pan pozwolisz. Umiem układać książki i papiery, nic nie przewracając. Układałam zawsze jego papiery, kiedy jeszcze byłam tak małą, żem ledwie do stołu dostała.

— Tak, tak kochanie, pamiętam, byłaś zawsze sprytną i rozgarniętą dziewczynką. Przychodź do mnie, jak będziesz mogła najczęściej, zawsze mnie w domu zastaniesz.

Stella podziękowała z całego serca.

Zwierzyła się wiernej Betsy ze wszystkiego i Betsy tak pokierowała rzeczy, że Stella miała zawsze co dzień kilka godzin wolnych, które kształceniu się swemu poświęcić mogła, tem więcej teraz, kiedy Middleham znajdowała się ze swoim sztabem w Londynie, a pokoje gościnne i salony spoczywały w głębokiem milczeniu samotności.

Tak więc dzień po dniu, Stella zjawiała się w zakurzonej wiejskiej izdebce, wnosząc do niej promyczek młodości i życia i przy pomocy starego uczonego, robiła postępy w nauce, otaczając swego siwowłosego mistrza troskliwością i miłością kobiecą.

Lady Lashmar przenosiła się przez ten czas z Londynu do Paryża, z Paryża do Wiednia w ślad za swoim ubóstwianym synem, nie z nim, ale zawsze blisko niego. Lord Wiktor przemawiał w Izbie lordów i jego mowa zwróciła na niego uwagę i wróżono mu świetną polityczną przyszłość.

ROZDZIAŁ IX.

Lata płynęły, różne rzeczy działy się na świecie; wojny i traktaty, najazdy i ekspedycje, zmiany w prawodawstwie, w nauce, w sztuce, ale w Lashmar Castle życie biegło jednostajnem korytem, nie unosząc na swych spokojnych falach, ani zmian wielkich, ani wielkich wydarzeń. Lady Lashmar piła z czary gorzkiej rozczarowania przez te lat kilka.

Życie zajaśniało jej tak radośnie, gdy los syna jej panem na Lashmarskim zamku uczynił. Ona przywykła do rządzenia, uważała to za rzecz najnaturalniejszą w świecie, żeby rządziła teraz swym jedynakiem. Ale przekonała się niebawem, że lord Wiktor opanować się nie da. Był on dla niej względnie dobrym synem: okazywał jej wiele szacunku i przywiązania, ale chciał prowadzić takie życie, jakie mu się podobać będzie i z czynności swoich rachunku zdawać przed matką nie myślał. Podróżował dużo, a matka coraz mniej towarzyszyć mu mogła, bo zdrowie jej podupadło znacznie. Nie była to już ta imponująca, pełna sił i energji dama, która w wirze londyńskiego modnego życia, zawsze pierwszeństwo trzymać umiała.

Siedm lat przeszło od dnia, w którym zwłoki Huberta, lorda Lashmar, złożono do familijnego grobu, a zdawać się mogło, że ich przynajmniej dwa razy tyle przepłynęło nad głową dumnej pani Lashmar. Przedwczesna siwizna okryła jej piękne włosy, zmieniła się na zewnątrz bardzo, w duszy przecież pozostała tą samą dumną, nieugiętą.

Przez pięć lat lady Lashmar śledziła postępowanie syna z niepokojem i żalem. Przekonywała się, że jest on takim, jak inni młodzi ludzie, którym fortuna dała zbyt wiele i dla których ambicja jest martwą literą. Zaczęła już wątpić, aby własną zasługą wybił się kiedyś ponad innych, gdy nadszedł polityczny kryzys i lord Lashmar wystąpił nagle na horyzont polityczny. Kryzys ten polegał na przyjęciu, lub odrzuceniu pewnej ważnej bardzo ustawy w Izbie lordów i wówczas to Lashmar stanął na trybunie, wśród siwobrodych kolegów swoich i przemówił, jak się rzadko w tej Izbie przemawia: z ogniem i zapałem, ze świeżością. Słuchano go z podziwem, z zachwytem; partja konserwatywna, za którą młody par tak wymownie głosował, zwyciężyła i nazajutrz Lashmar obudził się, jako znany już zaszczytnie mąż stanu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z pyłek.

Bohdana Zaleskiego.

Namiętne spory.

W namiętnych sporach ludzkich, jak w zbełtanej wodzie,
Najlepszy wzrok zaledwie dojrzy coś na spodzie.

Sława i rymy do niej.

Ilekroć sławy szczątek w pamięci mi stawa,
Rymują z nią natychmiast: „wrzawa“ i „kurzawa“.

Filozof.

Filozof znajdzie czasem jakie ziarnko w plewie,
Lecz drogi do pełnego brogu biedak nie wie.

Na co?

„Na co religja?“ — pyta gawiedź tam bezbożna:
Na co słońce? toż gazem je zastąpić można!

Brzask i zmierzch życia.

Czemu przy śmierci tyle strachów i kłopotów?
Bo wierzyciel tuż u drzwi, a dłużnik nie gotów...

Teatr — koncerta — widowiska.

Teatr lwowski pięćdziesiąt lat temu.

(Ze wspomnień osobistych).

Są zdarzenia, które nawet w najmłodszym umyśle wyryją się na zawsze. — Chcę tu mówić o otwarciu teatru hr. Skarbka w r. 1842. Byłem wówczas małym chłopakiem, a dziś jeszcze, po 50 latach, wszystko mi staje przed zwierciadłem pamięci mojej — żywo i wyraziście. Nie polskiem przedstawieniem zainaugurowano otwarcie nowego teatru, tylko niemieckiem. Drugiego dnia dopiero odegrano: *Śluby panieńskie*, w następującej obsadzie: Dobrojska-Kamińska, Radost-Nowakowski, Gucio-Benza, Albin-Smochowski, Aniela-Starzewska, a Klara-Aszpergerowa, zamiast Rudkiewiczowej, która długo wahała się podpisać kontrakt z hr. Skarbkiem.*) Jak widzimy, była to obsada jeszcze w komplecie ta sama, której oddawał Fredro swe arcydzieło. Teatr, rzecz naturalna, był przepełniony, i dziś przypominam sobie dokładnie publiczność, zajmującą loże parterowe i pierwszego piętra. Mianowicie: pierwszą lożę parterową, podwójną na prawo, (tak, jak teraz kasynową), dzierżawiła na rok cały hrabina Fryderyka Teresa Moszyńska, dama pałacowa najjaśniejszej pani, wielka protektorka nauk i sztuki. Pomimo ogromnych posiadłości ziemskich, w każdej z prowincyj polskich, mieszkała bez przerwy we Lwowie, nie we własnym pałacu, lecz w hotelu europejskim. Kilkanaście salonów przepełnionych było drukami, książkami i gazetami całego świata, zaledwie ścieżkę do przejścia zostawiając. Miałem sposobność bywać często u pani hrabiny, bo była moją matką chrzestną i często o mnie pytała. Hrabina była dziwaczką w całem tego słowa znaczeniu, nawet w toalecie.

*) „*Dziennik Polski*, mylnie podał personal aktorski *Ślubów panieńskich* w 1842 r. Grali, rzeczywiście, ci, których my powyżej wymieniamy. Dawidson nie mógł grać w *Ślubach panieńskich*, przy otworzeniu teatru Skarbkowskiego, bo artysta ten do Lwowa przybył dopiero w 1844. r. a Radzyńska przeniosła się na scenę lwowską w 1851 r. *(Przyp. Red.)*.

Małego wzrostu, brzydka, z kilkoma wyrostkami brodawek na twarzy, nosiła zawsze ogromny kapelusz z tuzinem piór na tymże. W teatrze bywała codzień i, kiedy jeszcze bywał czas benefisów, każdy z artystów otrzymywał w dzień swego benefisu 100 złr. gratyfikacji, na ówczas bajońskiej sumy. Jedną tylko antypatję miała, to jest do imienia Ignacego. Jeżeli który odważył się nazywać Ignacym, nie otrzymał, ani grosza. Hrabina utrzymywała cały dwór młodych ubogich panienek z domów szlacheckich, wychowywała je, wyposażała i wydawała za mąż. Głównemi adjutantkami były: hrabina Caboga i Ewelina Żebrowska. W loży, jednak, wolno im było siedzieć dopiero w drugim rzędzie, za hrabiną.

W trzecim numerze loży parterowej na prawo przebywała jaśniejąca wówczas urodą księżna Leonowa Sapieżyna. W czwartym Tadeusz Wasilewski, marszałek sejmowy (zawsze w polskim stroju, mimo zakazów). Dalej hr. Kajetan Lewicki, obok niego hr. Siemieński z panną Pöltenberg, ową piękną węgierką, o której pamiętamy, że po roku 1849, gdy jej brata w Węgrzech zastrzelono, przez noc posiwiała; dalej, pani Kajetanowa Barączowa z jenerałową Vogel, dalej Bonifacowie Janiszewscy, z lewej strony: hr. Adam Zamoyski, (również w polskim stroju, którego nie zdejmował nigdy, bo w takowym nawet widziałem go nieraz w Tuillerjach u cesarza Napoleona; dalej, Aleksander hr. Fredro z rodziną, potem Adam Gorajski, za nim Leszkowie Borkowscy, w końcu hr. Juliusz Dzieduszycki i Władysław Rozwadowski, najsławniejsi koniarze ówcześni — ach, ileż to tam koni nieraz sprzedano podczas *Barbary Radziwiłłównej*, albo *Skalmierzanek!*...

Pierwsze piętro, oprócz loży namiestnikowskiej i dużej skarbkowskiej z drugiej strony, szereg bywalców tak się rozpoczynał: pierwszą lożę, obok namiestnika, zajmowali dwaj arcybiskupowie r. katoliccy, nie bywali, jednak, w teatrze tylko dwa razy do roku: na urodziny i imieniny najjaśniejszego pana. Obok arcybiskupów, siadywał sławny dziwak-bogacz pan Strzembosz, pamiętny z wrażeń, które nań teatr wywierał Płakał w tragedji, jak bóbr, a w komedji, lub farsie śmiał się tak głośno i szczerze, że cały teatr nim się zajmował. W loży posiądał rodzaj sofki, czy łóżka, na którem po wrażeniach zwykł spoczywać. Obok Strzembosza siadywała hr. Dzieduszycka z Tłumacza, dalej, loże hrabstwa Mierów, hr. Starzeńskiego, zapalonego muzyka, ojca hr. Edmunda z Kołomyi, Turkułłów, hr. z Czetwertyńskich Chołoniewskiej, Magdaleny Kownackiej, a w końcu obok Skarbka, księżna Karolina Jabłonowska z hrabiną Adamową Potocką z Buczacza. Dyrektor policji Sacher-Masoch i starosta Milbacher, zajmowali loże na II. piętrze, a codziennym gościem na galerji na przedstawieniach polskich, był stary wiarus Pawulski, trzeci z kolejki, który wiecznie nosił strój polski, z tą tylko różnicą, że był uboższym od Zamoyskiego i Wasilewskiego, ale za to jaśniał mu na piersi krzyż: Virtuti militari! Powiadają, że razem z nim sypiał nawet. Lecz któż nie znał Pawulskiego, z jego trójkątną konfederatką — obciął sobie róg czwarty, aby zadość uczynić zakazom policji. Jeszcze go nie jeden pamięta, gdy przy założeniu kopca na Wysokim Zamku, jako starzec 85-letni po palu drewnianym wdrapał się i wystrzelił z rewolweru na cześć Unji!...

Oto krótki rys wyżłobiony w pamięci mojej. Wszyscy, oprócz Aszpergerowej pomarli, których wspomniałem, niedziw, pół wieku przeminęło. Były to niektóre postacie świetne i na wieczną cześć zasługujace. A jak kochali tę sztukę polską, jak sercem i duszą lgnęli do tej sceny narodowej, którą w walce najstraszniejszych przeciwności z rządem i cenzurą, wykuł ze stali ś. p. ojciec mój drogi.

Mieczysław Kamiński.

W dniu 29. marca upłynęło pięćdziesiąt lat od pierwszego przedstawienia w lwowskim teatrze skarbkowskim. Dzień ten obchodzono, jako jubileuszowy — uroczyście.

Jeśli prawdę mamy powiedzieć, dzień ten powinien być święcony przez kuratorję fundacji skarbkowskiej i ona też zakupiwszy salę teatralnę, obowiązaną była odpowiednio w niej urządzić przedstawienie.

Nie stało się tak, bo... bo się nie stało... bo, gdyby można z fundatora coś jeszcze pociągnąć dziś, toby się pociągnęło, ale uczcić zasługę, pokrzepić żyjącym serca i umysły wielką pamięcią zmarłego — to należy do kontusza, czamary, konfederatki, gdy się te wpakuje, wtedy patryjotyzm buchnie wszystkiemi porami z różowych zwojów słoniny, okalających bijące serca dla ojczyzny... Mamy my dziś lepszą komedję w życiu, aniżeli na scenie...

Więc dyrekcja teatru święciła 50 letni jubileusz uroczystem przedstawieniem udekoro wawszy przedsionki teatralne i całą salę emblematami, herbami i zielenią.

Przedstawienie rozpoczęło się uwerturą z *Wilhelma Tella* w której solo na flecie odegrał p. Lang, ni mniej, ni więcej, tylko pięćdziesiąt lat grający na tym instrumencie w orkiestrze teatru lwowskiego. Ma on dziś lat 83, mieszka na ulicy Łyczakowskiej pod l. 103., a więc parę razy na dzień odbywa $^1/_4$ milowy spacer — jest zdrów, rześki, ma piersi i płuca doskonale funkcjonujące mimo dziewiątego krzyżyka. Nie dziw — Lang, flecista — to żołnierz polski z 1830. r., a ludzie ci z innego materjału, innej krwi, no i innych serc — noszą w duszy, bez przerwy to, co ich krzepi i nie dopuszcza tam do piersi zarodków „bieżącej“ małostkowości i innych laseczników... Uczczono tego starca — żołnierza — artystę trzema wspaniałymi wieńcami wśród grzmiących oklasków i „tuszu“ orkiestry. (Dlaczego nie atramentu? przyp. Red.).

Nastąpił prolog okolicznościowy napisany umyślnie przez p. Rossowskiego, a oddeklamowany przez pana Chmielińskiego i przez pannę Bogusławską, podobno prawnuczkę Wojciecha Bogusławskiego, bo chociaż nie umiemy wytłomaczyć dlaczego, bo panna Bogusławska dla sceny jest Bogusławską, a nazywa się, rzeczywiście, Dąbrowska.

Arcydzieło Fredry; *Śluby panieńskie*, odegrano w kroju i modzie garderoby takiej, jak była 50 lat temu. — Państwo Kwiecińscy: Aniela i Gustaw owacyjnie przyjmowani i oklaskiwani byli po każdej scenie. Po Modrzejewskiej, pani Kwiecińska, jest najlepszą Anielą ze wszystkich dziś grających artystek. Gustaw pana Kwiecińskiego, jest jedynym królującym Guciem... na całym obszarze scenicznej sztuki polskiej...

Wyborną Klarą była panna Czaplińska. Radosta grał pan Fiszer, Dobrojską pani Gostyńska. Albina pan Woleński i służącego pan Dębicki.

Przedstawienie zakończone zostało obrazem z żywych osób, mianowicie naokoło biustu ś. p. Stanisława Skarbka ugrupował się cały personal teatralny — niektórzy z artystów ucharakteryzowali się na dawniejsze znane postacie, więc fundatora Skarbka, Bogusławskiego, Korzeniowskiego i innych. Podczas trwania tego obrazu, orkiestra i chóry wykonały kantatę Mendelsohna.

Piosnka ludowa.

W obce ja z wami nie pójdę kraje,
Doma zostanę,
Kaj zielonuśkie, szumiące gaje,
Pola orane.
Choćbyście złota mi namierzyli
Całe trzy ćwierci,
Nikaj mi w świecie nie będzie milej
Do samej śmierci.
W dalekich stronach inna muzyka,
Nie ta grajkowa,
Co to aż serce całe przenika
Gdy noc majowa.
W dalekim kraju naród bogaty —
Ale nie miły —
Tam ja nie znajdę ojcowskiej chaty,
Ani mogiły.
Nie chcę ja trumny jeno sosnowej
Z naszego drzewa,
Niechże nasz księżyk u mojej głowy
Śliecznie zaśpiewa.
Niech mnie poniesie kara fornalka
Tą samą stroną,
Kędy matulę i mego Walka
W grobie złożono...

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

G. Hor. Ku. „Po bitwie“ i „Biała róża“, zbyt sentymentalne, a przytem forma zaniedbana — nie będą umieszczone. Prosimy, jednak, nie zrażać się i pisać dalej, bo talent jest i uczucia dużo.

Korespondent w Nowym Targu. Niepodobna takich rzeczy drukować. Później nadesłanych utworów nie czytaliśmy jeszcze.

Panna Józia z Przemyśla. O ile wiemy, teatr polski im. Aleksandra hr. Fredry, ma zamiar i w Przemyślu dawać przedstawienia ze dwa miesięce w roku.

L. D K. w Paryżu. Café de la Regence.

Wod. Wid. Trzeba z tem do *Kurjera lwowskiego.*

Kar. Żaden z artykułów pańskich drukowany nie będzie.

Nadesłane.

Z Tarnopola.

Bardzo słusznie jakiś mądry człowiek napisał, że kto pracuje w swoim fachu pożytecznie i uczciwie, tem samem jest patrj tą, bo pracą swoją przyczynia się do ogólnego dobrobytu. Tacy ludzie są pożądani, szczególniej u nas na prowincji gdzie jak wiadomo, kupiec przemysłowiec walczyć musi z różnemi przeszkodami. Wśród przedsiębiorstw na zdrowych kupieckich podstawach opartych, cukiernia p. Dąbrowskiego w Tarnopolu, niezawodnie należy do najlepszych zakładów. Pod względem urządzenia, a szczególniej też pod względem cukierniczych wyrobów, zakład p. Dąbrowskiego, nie ustępuje ani na krok najpierwszorzedniejszym cukierniom, nawet w wielkich miastach. Złożyły się na to, przykładna staranność i rzetelność właściciela, oraz niezwykłe fachawe jego wykształcenie. To też p. Dąbrowski, nietylko jako właściciel cukierni i kupiec zażywa powszechnogo uznania, lecz jako gorliwy obywatel, cieszy się szacunkiem i sympatją. Praca i rzetelność sprowadziły dla przedsiębiorstwa p. Dąbrowskiego dobre owoce, a szlachetny charakter i przymioty jego serca, zjednały mu imię dobrego i bardzo pożytecznego obywatela.

(5495-st.-12).

Zupy kondyzowane Leopolda Fausta we Lwowie. Po roztarciu w zimnej wodzie i krótkiem zagotowaniu, otrzymuje się $^{3}/_{4}$ litra, względnie 4 talerze wybornej zupy. Na ten pożyteczny artykuł spożywczy zwraca się szczególną uwagę, gdyż w gospodarstwie domowem, równie jak i w podręcznych potrzebach, jest on niezmiernie wygodny, a jako posiłek zdrowy i dobrze odżywiający.

Adres fabryki: **we Lwowie, ulica Sykstuska l. 2.** 5579—4—3.

Zakład masarski pod firmą Sosina w Tarnopolu, wyrabia doskonałe wszelkiego rodzaju wędliny i delikatesy masarskie, które nie ustępują w niczem zagranicznym tego rodzaju wyrobom, są smaczne, zdrowe i z wzorową czystością przyrządzane, a zawsze świeże i w wielkim wyborze. 5516-6-6.

Sklep korzenny we Lwowie na ulicy Czarneckiego i placu Bernadyńskiego **pod firmą Ważnego,** przy którym znajduje się pierwszorzędna o doskonałej i zdrowej kuchni restauracja — pozyskały niepodzielne uznanie u szerokiej publiczności. Właściciel prowadzi swój interes rzetelnie i z wzorową kupiecką akuratnością, a całem jego zadaniem jest, aby swoich odbiorców i gości zadowolnić pod każdem względem. (5581—3—3.)

Pan M. Żenczykowski, właściciel znanego zakładu introligatorskiego w Krakowie, przy ulicy Szpitalnej l. 40, otworzył we Lwowie, przy placu Marjackim, w hotelu Europejskim, filję swej pracowni. Obydwa te zakłady są zaopatrzone w najlepsze maszyny pospieszne, oraz inne przybory do wykonywania wyrobów galanteryjnych — pracuje w nich kilkudziesięciu uzdolnionych ludzi, to też mamy nadzieję, że wszelkie tego rodzaju wyroby zagraniczne z kraju naszego usunięte zostaną, jeżeli Sz. P. T. Publiczność zwróci na to baczniejszą uwagę i poprze przedsiębiorstwo krajowe, w którem wielu ludzi naszych znajdzie pracę stałą i dobrobyt. W zakładach introligatorskich p. M. Żenczykowskiego, wykonują się wszelkie roboty w zakres introligatorski i galanteryjny wchodzące, hurtownie i pojedyńczo, oraz teki i futerały na adresy, dyplomy i t. p.; również przyjmuje do oprawy obrazy i fotografje w ramy passe-portout, po cenach najprzystępniejszych bardzo gustownie. (5572-4-4)

Dr. G. Rosenblith po ukończeniu studjów i praktyki w Wiedniu — w szpitalu św. Łazarza i na **klinice położniczej** u. p. **profesora Maderowicza** w Krakowie, a ostatecznie w Berlinie, osiadł stale w Przemyślu i ordynuje od 3—5 po południu. 5261—4—2
Dla ubogich od 8—10 rano.

Fabryka octu

A. M. CHARI

w Złoczowie,

poleca wyroby swoje w **doskonałym** gatunku i po **najprzystępniejszych cenach.** (5 94—3—1)

Z głosów prasy!

Listy specjalisty:

Pod tym tytułem wyszła z druku interesująca i bardzo pożyteczna książka, zawierająca rady i wskazówki co do leczenia cierpień płciowych i wenerycznych. Autorem jest **Dr. Dubanowicz.** Fachowa krytyka wyraziła się o tym poradniku bardzo pochlebnie, uznając takowy, jako nader gorliwe studjum o całokształcie nauk anatomji, fizjologji, patalogji, i terapji płciowej rozkoszy. Jasny, zajmujący, także dla nielekarzy przystępny i zrozumiały sposób pisania, barwny styl i silny, a zdrowy humor więzi formalnie uwagę czytelnika, dopóki nie przeczyta wszystkich 23 „Listów Specjalisty", wyczerpujących całą kwestję reprodukcji naszego rodu.

Cena księgarska „Listów Specjalisty" 3 złr. **50** ct. środki apteczne do leczenia się domowego podług tego poradnika wysela autor (ulica Ormiańska l. 32 **we Lwowie**) dyskretnie pod pseudonimem.

Godziny ordynacji rano . . . od 9—12. po południu od 5—7.

(5580-4-2).

Handel korzenny, delikatesów i win

znany od lat 12

Jana Ważnego

we Lwowie

przy ul. Czarneckiego l. 2.

został nowo urządzony na sposób wielkich miast europejskich, z pokojami do śniadań i gabinetami zamkniętymi, kuchnia domowa pod własnym zarządem, piwo pilzneńskie na szklanki z browaru mieszczańskiego. — Skład wszystkich piw butelkowych i wszelkich zagranicznych delikatesów Wielki wybór win węgierskich, austrjackich, reńskich i francuskich, koniaku, rumu, wódek i porteru, z najsłynniejszych fabryk.

Masło deserowe.

Niedziele, wtorki i czwartki, flaczki specjalne. Poniedziałki i środy, wyborny bigos myśliwski. Piątki i soboty, ryby w najrozmaitszych daniach.

Sąg drzewa bukowego 15 złr.

rąbane 10 centnarów na troje 4 50

„ „ na czworo 4.70

5 centnarów węgla pruskiego

z dostawą do domu złr. 3 50.

(5590—4—2).

Wyroby masarskie różnorodne, smacznie przyrządzane, zawsze świeże, po cenach umiarkowanych, poleca **Gadziński w Gródku** (koło Lwowa).

5553—4—3.

1 złr. 35 ct.

Kilo najprzedniejszych

„Mydełek francuskich"

jako to:

glicerynowych, piżmowych, różanych itp. za opłaconym frachtem pocztowym, wysela za zaliczką, lub nadesłaniem gotówki (5592-12-2).

Fr. Łaciak i Spółka

Wiedeń IX. B. Sechsschimmelgasse 4.

!WIELKANOC!

Za przysłaniem **30 centów** w markach listowych wysela **franco**

Pierwsze polskie przedsiębiorstwo wysełkowe

Albina Krajewskiego

Wiedeń, I. Giselastrasse Nr. 1

10 paczek

Farb na jaja (na pisanki)

(z przepisem użycia)

w różnych żywych kolorach, między temi złota i srebrna, którem to farbami można

100 sztuk jaj ofarbować.

Przyjmuje także zamówienia na wszystkie artykuły w dział przemysłu wchodzące.

Zakupuje w prost u fabrykantów. Udziela informacyj w każdym kierunku

Wysela odwrotną pocztą, lub koleją.

Albin Krajewski,

Wiedeń I. Giselstrasse Nr. 1.

(5569—10—5 zm.).

BUFET

połączony

z RESTAURACJĄ

w Hotelu Szwajcarskim

przy ulicy Batorego l. 20, we Lwowie

w którym znajdują się przekąski, gorące i zimne i wszelkie likiery i rozolisy, różnej jakości.

Wina Węgierskie, Austryjackie i Francuskie. Piwo Pilzneńskie, Okocimskie i Lwowskie. Kuchnia doborowa, prowadzona we własnym zarządzie. **Również podawane będą obiady Table d' hote.** O liczne odwiedziny uprasza

(5586 2-3). z poważaniem

Zarząd Hotelu Szwajcarskiego.

Pod sumienną gwarancją skutku i nieszkodliwości!

Jedynym środkiem do farbowana

Siwych włosów,

nie zawierającym składników trujących, jako to: srebra, ołowiu, siarki i t. p. które włos po dłuższym używaniu niszczą, jest sok czysto roślinny, koloru zielonego, eks rakt orzechowy chemika *Primarevi'ego w Rzymie.* Zabarwia trwale i szybko w miarę użycia na wszystkie odcienia. Skład dla Galicji w Perfumerji **Fausta** we Lwowie ul. Sykstuska 2. **Cena 1** złr. **50** ct.

(5496-10-9).

ANTONI ROZMANIT

KRAKÓW.

Fabryka parowa

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5439 st. — 8

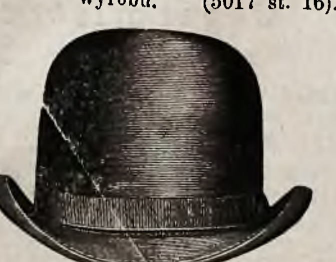
Zalecając wyroby mojej fabryki przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Antoni Koželoužek

Lwów, Rynek l. 29.

poleca na **obecny sezon** najnowsze kapelusze filcowe twarde i miękkie w fasonach najmodniejszych własnego wyrobu. (5017 st. 16).



Utrzymuje na składzie wielki wybór kapeluszy i cylindrów

HABIGA,

oraz poleca wielki wybór

chapeau-claque.

Przyjmuje cylindry i kapelusze do odnawiania, farbowania i prasowania.

Cenniki na żądanie wysełam franco

Niesłychana taniość!

Nową garderobę męzką i dziecinną, zakupioną w Spółce krawców lwowskich, oraz futra, meble, dywany i t p. poleca po najniższych cenach, Zakład Jaszczyszyna w Gmachu teatralnym we Lwowie

5532—12—4.

Ważne dla PP. Gospodyń

Nie ma nic lepszego i praktyczniejszego nad **„Wiendeńskie koncentrowane mydło oszczędności** do prania bielizny, materyj jasnych, wełnianych, oszczędza na pracy, trudach i pieniądzach, nadaje bieliźnie śnieżną białość i konserwuje takową pod gwarancją, pod względem dobroci przewyższa wszelkie inne rodzaje mydeł i nie zawiera szkodliwych domieszek. Paczka zawierająca 4 Kl. 1 złr. 50 ct. z opłaconym frachtem, wysełka za zaliczką, lub nadesłaniem gotówki, korespondencja polska. (5585-12-2)

Fr. Łaciak i Spółka

Wiedeń IX. B. Sechsschimmelgase 4.

Na porę wiosenną!

nadejdzie wkrótce wielki, świeży transport

najnowszego fasonu i koloru

Krawatów,

różnej ceny i najróżnorodniejszego gatunku, do znanego, **galanteryjnego magazynu**

M. Wein

we Lwowie,

plac Trybunalski l. 1.

5573—4—4.

25-krotnie odszczególniona na wystawach krajowych i zagranicznych

Parowa fabryka

Pierników i sucharków

L. Czyńskiego

w Jarosławiu,

poleca:

Pierniki w doborowych gatunkach, **na sztuki i w eleganckich paczkach — Sucharki — Biszkopty — Ciastka do herbaty i win — Piernik hygieniczny — Całuski cesarskie — Nugat — Różki** z masą migdałową — Obwarzaneczki, Gau-Gau.

Wyroby fabryki są do nabycia po cenach fabrycznych we własnych składach: **Lwów** Halicka, **Kraków** Sukiennice, **Przemyśl** Franciszkańska, **Jarosław** Wola. **Wiedeń** Mariatheresienstrasse 15, **Praga** Eisengasse 12, jakoteż po wszystkich znaczniejszych handlach korzennych. Zamówienia do fabryki, jakoteż do filij załatwiają się bezzwłocznie. (5587—4—2).

Słomiane opakowania

do wszelkich flaszek

poleca

pierwsza galicyjska fabryka

Gustawa Lazara

w Krzeszowicach.

Cenniki wysela franco odwrotną pocztą. 5411—40—13.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.

Illustracje odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.